Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 15 Olsztyn, 10 kwietnia 1938



Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy
według obrazu malarza niemieckiego Fryderyka Overbeck'a (1789—1869).

Wjazd do Jeruzalem

Ze wszystkich ust zagrzmiało przybysza nazwisko,
Jemu to rzucił Sadoch z świątnicy: Hej Panie
Śmiertelnej nienawiści okrutne wyzwanie.

Płowy włos mu powiewał z obydwóch stron czoła,
Uśmiechnięte niewiasty zdążały dokoła,
W pełni świeżego kwiecia u piersi i skroni...
Każde z dziatek gałązkę w drobnej niosło dłoni.
Z pól, poddaszy i lasów, i z Jerozolimy,
Której zbliska widniały już mury i dymy,
Biegły ludu radosne, bezwładne gromadki;
Niemowlęta ku Niemu podnosiły matki.
A starce krzycząc: „cześć Mu!" rzucali na żary
Kadzidło, co się w wonne rozwiewało pary.

W tajemniczym spokoju dokonywał drogi
Bóg-człowiek, czczon przez ludzi, którzy Mu pod nogi
Własną rzucali odzież, ze skrawków purpury
Zszyty naprędce sztandar powiewał do góry,
By oznaką zwycięstwa powiewał na czele.
Tłum ten wołał: „Bóg Ojciec niech Mu drogę ściele,
Oto ten, co nas przyszedł zrównać z aniołami!"

On spoglądał na drogę zasłaną kwiatami,
Na Jeruzalem, na blask słońca gorejący,
Na strop zielonych liści nad głowami drżący —
I wśród ogólnej pieśni ludu, wiosny, nieba,
Z Boskim szepnął uśmiechem: „Umrzeć mi już trzeba!"

Na niedzielę Palmową

Lekcja

z listu św. Pawła do Filip., rozdz. II, wiersz 5—11.

Bracia! To w sobie czujcie i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego Siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlaczego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.

Ewangelja

u św. Mateusza, rodział II, wiersz 1—9.

Onego czasu, gdy się przybliżył ku Jerozolimie i przyszli do Betfagi do góry Oliwnej, tedy Jezus posłał dwu uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywiedźcie Mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje: a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie ku tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili, jako im rozkazał Jezus i przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienia swoje, a Jego wsadzili na nię. A rzesza bardzo wielka, słała szaty swoje na drodze: a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie: Hosanna na wysokościach.

NAUKA

Według opowiadania ewangelii dzisiejszej rzesze tysiączne wyszły na spotkanie Pana Jezusa. kiedy się zbliżał do Jeruzalem. Było to na pięć dni przed śmiercią Jego. Jakże Go witają radośnie! Szaty Mu swoje ścielą na drodze, gałązki drzew oliwnych pod nogi rzucają. Wołają Mu — hosanna, błogosławionym Go nazywają! Za pięć dni zmieniło się wszystko: miłość i nienawiść — chwalebne hosanna w ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!

Był to właśnie piątek, kiedy Pan Jezus stanął na Kalwarji. Nazajutrz była u żydów wielka sobota świąteczna. W czasie Świąt Wielkanocnych pożywali żydzi baranka na pamiątkę, że ich przez morze Czerwone do ziemi obiecanej cudownie Bóg przeprowadził. — Dziś, w przededniu tych świąt umrze Baranek niepokalany, aby nas przez morze krwi swojej przeprowadzić też do ziemi obiecanej, do nieba. Tam więc na tę górę wstąpmy za Jezusem, na której on życie położył.

Z trudem niezmiernym wyszedł Zbawiciel na Kalwarję, krwią i potem oblany. Jakże się radowało Boskie Serce Jego, że chwila naszego odkupienia już bliska. Uważmy jednak, ile to odkupienie nasze kosztowało jeszcze Syna Bożego.

Zaledwie na Kalwarji stanął Pan Jezus, obstępują Go zaraz oprawcy dokoła, zaraz też zdzierają z Niego odzienie, do ran głębokich przywrzałe. Z ran Jezusowych krew na nowo tryska strumieniem, wszystkie boleści biczowania na nowo. — Wnet młot, gwoździe przynoszą i krzyż wnet kładą przed Jezusem i na krzyżu rozciągają Go. Syn Boży rozciągniony na sromotnym krzyżu! Baranek niepokalany, gotowy na zabicie za grzechy nasze, leży rozciągniony na krzyżu!

Ale oprawcom spieszno bardzo dopełnić czemprędzej miary złości swojej. Biorą więc gwóźdź tępy, długi, przykładają go do prawej ręki Jezusa i ciężkiem uderzeniem młota przebijają do ramienia krzyża. Biorą potem gwóźdź drugi, przykładają do lewej ręki i ciężkiem uderzeniem młota przybijają do ramienia krzyża. Trzecim gwoździem przybili Mu nogi do krzyża. Ziemia dokoła zarumieniła się krwią Jezusową.

W tejże chwili cały się motłoch uciszył, milczenie wielkie zaległo kalwaryjską górę. Głuchy tylko dźwięk młota o gwoździe rozległ się szeroko, jęk tylko boleści wyrwał się z Serca Marji i ku niebu uleciał.

Już do krzyża Pan Jezus przybity, ręce i nogi do krzyża przybite. I spełniło się, co o Nim Prorok Pański powiedział: „przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje" (Ps. 21, 17). Co za ból srogi targa teraz wszystkiemi członkami Jezusa! — Dla mnie to, dla zbawienia mego, tak okrutnie cierpi Syn Boży.

Zaraz też dół głęboki kopią oprawcy, krzyż w górę z Jezusem podnoszą i w ten dół gwałtownie wpuszczają. Aż całe ciało Jezusa zadrgało, aż rany w rękach i nogach rozdarły się szeroko. I tak na szubienicy krzyża zawisł Syn Boży między niebem a ziemią, a po Jego bokach dwu łotrów... Ukrzyżowali Go, a z Nim drugich dwu stąd i zowąd, a pośrodku Jezusa. — Straszne widowisko! — Bóg na krzyżu, Święty Świętych pomiędzy łotrami! — Oto co sprawiły grzechy nasze, co miłość, Jezusowa ku nam sprawiła. — A ty Mu jeszcze nie chcesz oddać serca twego?

Wisi na krzyżu Pan, Stwórca nieba, a znikąd Mu pomocy, ni ulgi. I rany rąk i rany na nogach boleść Mu wielką sprawiają. I cierniowa korona srodze Mu jeszcze dokucza, bo gdziekolwiek Jezus skłoni głowę, ostre jej ciernie ranią Go okrutnie.

A żydzi nie mają i teraz dla Jezusa litości, ale bluźnią Mu, szydzą z Niego, i bezbożnie się naigrawają. Wołają: „jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża, a uwierzymy Tobie". „Ufał Bogu, niechże Go teraz wybawi, jeśli chce."

A Pan Jezus, szyderstw tych słuchając, oczy swe wznosi ku niebu, otwiera blade usta i mówi: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". — Panie, czegoś nauczał, to i wypełniasz. Kazałeś nam modlić się za nieprzyjaciół naszych, a teraz i sam modlisz się za swoich. Modlisz się za tych, co Cię do krzyża przybili. Natchnij, Panie, i nas tą miłością Twoją, abyśmy krzywdy, urazy wszelakie umieli też przebaczać, modlić się nawet za swych winowajców.

Od wszystkich opuszczony wisi Pan Jezus na krzyżu. Jeno Maria lituje się nad Nim, jeno Jan apostoł z Mistrzem swoim. „Pod krzyżem Jezusa stała

Matka Jego" — mówi Pismo św. — Pod krzyżem Syna stoi Matka. Co za niepojęta boleść macierzyńskiej Jej serce rozdziera!

Patrzy, a w rękach i nogach Synaczka Swojego widzi straszne gwoździe, a na głowie koronę cierniową. — Patrzy, a na Jego ciele rana na ranie, a oczy Jego krwią zaszłe, a twarz cała sińcami pokryta. I radaby przynieść Mu pomoc choć małą, a nie może. Radaby zdjąć Mu z głowy koronę cierniową, a nie może. I z krwi i z potu radaby otrzeć twarz Jego, a niemoże. I mówi sobie w zbolałej swej duszy:

Ach, mnie Matce boleściwej,
Pod krzyżem stojąc, smutliwej,
Serce żałość przejmuje.

A do stojących i mimo idących zwracając się, powiada: „o wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja" (Treny 1. 12). — „Nie ma, Mario — większej boleści nie ma nikt i nie miał, bo nikt więcej od Ciebie niekochał Jezusa.

Trzecia już dobiega godzina, odkąd Pan Jezus wisi na krzyżu. Chwila ostatnia życia Jego już się przybliża. Już gasną oczy Jego, twarz blednieje, głowa się zwiesza ku ziemi. Zawołał jeszcze głosem wielkim: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego" — skłonił głowę i skonał. A jeden z żołnierzy, przybliżywszy się doń, otworzył włócznią bok Jego i natychmiast wyszła krew i woda.

Skłonił głowę i skonał. Zaraz też słońce się zaćmiło, zatrzęsła się ziemia, skały popękały, potwierały się groby, z których powychodzili umarli. Na widok śmierci Syna Bożego niebo i ziemia smutkiem się pokryły. — Lęk, strach, przerażenie ogarnęło wszystkich. Setnik, strzegający ciała Jezusowego, widząc to, woła: „Zaprawdę, ten był Synem Bożym".

Skłonił głowę i skonał. Skonał Stwórca świata, Pan wszego stworzenia skonał. — Stwórca za stworzenie, Pan za sługę, Bóg za grzeszników skonał na krzyżu. I teraz jeszcze odzywa się do nas: „co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej" (Iz. 5, 4). Nic więcej Panie, nie mogłeś już uczynić. Wszak wyniszczyłeś samego Siebie aż do ostatka, aż do śmierci krzyżowej, z niewymownej ku nam miłości.

Skłonił głowę i skonał. Podstąpmy pod krzyż, w górę spojrzyjmy. — Oto co sprawiły grzechy nasze, co sprawiły nieprawości nasze — Syna Bożego do krzyża przybiły. I moje grzechy przybiły Cię, Jezu mój do krzyża. Cóż ja teraz uczynię, abym nie zginął na wieki? — W najświętszej krwi Twojej obmyję nieprawości moje, ucałuję rany Twoje, w Sercu się Twojem ukryję, a Ty przebaczysz mi wszystko dla tej męki Twojej, któraś wycierpiał dla mego zbawienia. — Miłości ukrzyżowana, bądź miłością moją, bądź zbawieniem mojem!

Bądź pozdrowiony — Bądź pochwalony,
Dla mnie zelżony — I krwią zbroczony,
Bądź uwielbiony — Bądź wysławiony
Boże nieskończony! Amen.

DROGA BOLESNA

Nazwą Drogi Krzyżowej lub Bolesnej określamy ulice Jerozolimy, przez które Chrystus Pan szedł w dzień męki swej z pretorium Piłata na Golgotę, a także nabożeństwo odpustowe, polegające na rozpamiętywaniu tych chwil podniosłych.

Droga na Golgotę ciągnie się przez całe miasto dolne, czyli Akrę, przecina ulicę Niską, oddzielającą Akrę od Garebu, potem wznosząc się stromą pochyłością, dochodzi do bramy Efraińskiej, Jezus, postąpiwszy zaledwie kilka kroków, upadł pod ciężarem krzyża. Wśród rzeszy, cisnącej się na przejściu skazanych, ujrzał Matkę swoją. Matka i Syn jedno tylko wymienili między sobą spojrzenie. Nieco dalej żołnierze, prowadzący skazanych, przytrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, który wracając z pola, spotkał się z orszakiem i zmusili go, aby niósł krzyż Jezusa. Zapewne Pan, wycieńczony upływem krwi, ustawał w drodze. Może też on Libijczyk, zdjęty litością na widok Skazanego, odważnie objawił swoje spółczucie i na wezwanie straży, pragnąc przyjść w pomoc Jezusowi, ochotnie wziął na siebie ciężkie i zelżywe znamię Jego. Pamięć tego człowieka, tak niespodzianie powołanego do uczestnictwa w męce Zbawiciela, pozostała w błogosławieństwie. Krzyż, który mu dano nosić przez chwilę, zbawił jego i jego najbliższych. Z żoną swoją i dwoma synami, Aleksandrem i Rufem, został uczniem gorliwym Jezusa i na pełne czci wspomnienie sobie zasłużył.

Nie można tu pominąć także imienia niewiasty, o której Ewangelje wprawdzie nie mówią, lecz cześć jej żyje w pamięci rodziny chrześcijańskiej. Tą niewiastą była Weronika. Gdy Jezus przychodził przed jej domem, ona, widząc oblicze Jego zmazane krwią i błotem, przystąpiła do Niego i nie zważając na szyderstwa naigrawającego się z niej motłochu, chustą otarła Mu oblicze. Weronika i Szymon Libijczyk są to dwa typy dusz, umiejących odważnie i bez uwagi na względy ludzkie, litować się nad opuszczonym i poniewieranym, jakim w danej chwili był Jezus.

W dalszym pochodzie na Golgotę podniosły się za Skazanym głosy płaczu i narzekania. Wielkie jakieś uczucie litości budziło się wśród rzeszy, między niewiastami zwłaszcza. Jezus obrócił się ku nim i rzekł:

— Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem-ci oto przyjdą dni, w które mówić będą: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. — Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas — i pagórkom: Przykryjcie nas! Albowiem jeżeli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?

Jezus nie myśli o sobie. Litością odpłacą za litość. W zniemożeniu swojem, które już siły Jego złamało, myśli tylko o tym narodzie, którego stał się ofiarą i który Mu śmierć zadaje. Przepowiada nad nim zawieszone klęski bliskie, straszliwe. Drzewo zielone i żywe — to On; martwe i suche to na-

ród, który Go odpycha. Jeżeli na niewinnym, fałszywie o bluźnierstwo i o bunt przeciw zwierzchności pogańskiej oskarżonym, to czynią, cóż będzie na tym narodzie występnym i zbuntowanym, który się pokusi o złamanie jarzma swego, a ogniem i mieczem rzymskim będzie wytracony? Jest to kara Boża, nikt jej nie zdoła odwrócić. Jeden tylko mógłby to uczynić, a Tego właśnie to plemię, nienawiścią zaślepione, zabija.

Wreszcie orszak stanął na Golgocie. Odległość pod pretorjum wynosi zaledwie tysiąc kroków — pochód trwał niespełna godzinę. Około południa Jezus został ukrzyżowany.

Stacje Drogi Bolesnej tak się dziś oznaczają:

1-sza to pretorjum Piłata, z którego pochód wyruszył. Miejsce to znajdowało się w północno-zachodniej części dawnej świątyni jerozolimskiej; dziś wznosi się tam forteca turecka. Następne dwie stacje oznaczone są numerami na ulicach miasta. IV-ta znajduje się przy klasztorze Ormian katolików, w którym istnieje starożytna krypta z odbiciem stopy N. Panny. V-ta oznaczona jest tylko numerem. VI-ta przy domu św. Weroniki, gdzie dziś kościół Greków katolików. VII-mą oznacza kolumna marmurowa; tu była brama Sądowa, przez którą Chrystus wyszedł z miasta i przy której upadł po raz drugi. VIII-ma przy greckim klasztorze św. Karalombasza. Dalej iść nie można, gdyż domy przeszkadzają. Trzeba wrócić do bramy Sądowej i przez bazary dojść do klasztoru Koptów, gdzie jest IX-ta stacja. Następnie okrążywszy kilka wielkich domów, wchodzi się do kościoła, gdzie są cztery stacje, a ostatnia, XIV-ta, przy Grobie św.

Co do prawdziwości tych miejsc, można powiedzieć, że ostatnie pięć są najzupełniej pewne; oznaczenie miejsca pretorjanum Piłata należy do więcej niż prawdopodobieństw; miejsca pozostałe są tylko wspomnieniami, gdyż i kierunek ulic, a tembardziej domy, zmieniły się, przytem Ewangelje, oprócz dwóch pierwszych stacyj i pięciu ostatnich, opisują nam tylko dwie: V-tą — spotkanie z Cyrenejczykiem i VIII — spotkanie z niewiastami.

Istnieje przypuszczenie, że Najśw. Panna apostołowie, a potem pierwsi chrześcijanie, stąpali po tej Drodze Bolesnej śladami Chrystusa, rozmyślając o męce Jego. Gdy Ziemia św. wpadła w ręce niewiernych i zwiedzanie tych miejsc stało się bardzo niebezpiecznem, zaczęto te same rozmyślania odbywać po kościołach i klasztorach, dzieląc je dla łatwości na stacje, już to zaczerpnięte z Ewangelji, już to z tradycji lub przypuszczeń; stąd liczba stacyj nie była zawsze jednaką, lecz z wiekami się powiększała. Obecnie mamy stacyj 14, noszących nazwy: Wyrok śmierci, Noszenie Krzyża, Pierwszy upadek, Spotkanie N. Panny, Spotkanie Cyrenejczyka, św. Weronika, Drugi upadek, Zdjęcie szat,



Jezus krzyż dźwigający spotyka Swoją Matkę
(według obrazu malarza holenderskiego Janssensa).

Ukrzyżowanie, Śmierć na krzyżu, Zdjęcie z krzyża, Pogrzeb.

Droga Bolesna kończy się zatem przy Grobie Zbawiciela naszego. Jak wiadomo, ta najświętsza z relikwij chrześcijańskiego świata znajduje się dziś w kościele jerozolimskim, noszącym jej wezwanie. Przed świątynią mamy plac przestronny, prawie kwadratowy, wyłożony płytami kamiennemi, na którym kilku przekupniów sprzedaje przedmioty święte, wyłącznie dla pielgrzymów przeznaczone. Znalazłszy się na placu, zwracamy przedewszystkiem uwagę na piękny, artystycznie wykończony fronton kościoła. Dwoje wspaniałych drzwi, z których jedne zawsze zamknięte i dwa okna ostrołukowe dopełniają całości, stanowiącej jedyną ozdobę tego gmachu. Ściana tylna i dwie boczne połączone są z murami domów prywatnych i klasztorem greckim.

Z przedsionka kościoła udajemy się do kamienia Namaszczenia, ustawionego prostospadle: na kamieniu tym Ciało Zbawiciela, zdjęte z krzyża, było namaszczone olejkami wonnemi. Po prawej stronie znajdują się schody, prowadzące na Golgotę. Tam wznoszą się trzy ołtarze rzędem: jeden w miejscu, gdzie przybijano Chrystusa do krzyża, drugi, gdzie stała Matka Bolesna, trzeci gdzie stał krzyż. Dziś Golgota ma pozór kaplicy, wzniesionej na piętrze, z posadzką marmurową.

Z Golgoty nie widać Grobu Pańskiego, gdyż zasłania go ściana świętymi. Schodzimy po schodach na dół, omijamy kamień Namaszczenia, zwracamy się na prawo. Tam wznosi się piękna kaplica, wyłożona marmurem zewnątrz i wewnątrz, długa na 8 i pół metra, szeroka na 5 i pół metra i takiejże wysokości. Tu jest właśnie Grób Pański. Pismo święte poucza, że ongi na tem miejscu był ogród, należący do Józefa z Arymatei, męża wybitnego i dostojnego, ucznia tajemnego Chrystusa. W ogrodzie znajdowała się skała, w niej ów Józef z Arymatei kazał zawczasu wykuć dla siebie grób, nie przewidując, że w nim spocznie nie on sam, lecz Mistrz, którego naukę wyznawał.

Grób Pański przechodził w ciągu wieków różne koleje. Za cesarza Adrjana zasypano go gruzem i kamieniami i na tem podłożu wzniesiono świątynię Jowisza i Wenery. W r. 326, św. Helena, matka Konstantyna Wielkiego, odnajduje Grób i Golgotę pod świątyniami pogańskiemi, a nawet i trzy krzyże w niedalekiej cysternie; nad odnalezionemi zabytkami wznosi wspaniałą bazylikę. Grób św. mieścił się pod kopułą, spoczywającą na marmurowych kolumnach; przed tym budynkiem był dziedziniec, otoczony galerjami, na dziedzińcu zaś znajdował się skalisty pagórek Golgoty, okolony srebrną kratą, ze srebrnym krzyżem, wpuszczonym w miejsce, gdzie stał krzyż Chrystusa. W dalszym ciągu stała ogromna bazylika o pięciu nawach, z dachem płaskim z drzewa złoconego. W r. 614 Horoes II, król perski, spalił bazylikę. W 15 lat potem, Modest, partjarcha jerozolimski, wystawił na miejscu ruin 4 kościoły: Grobu św., Golgoty, Znalezienia Krzyża św. i Najświętszej Panny. Krzyżowcy połączyli je w jeden, który dotrwał do naszych czasów, lecz nie bez przebudowań, a te wiele z cech bizantyjskich i gotyckich zatarły.

Zwiedzając starożytne a dobrze przechowane groby żydowskie, których jest dużo w okolicach Jerozolimy, możemy powziąć wyobrażenie — jak wyglądał pierwotnie Grób św. Otóż w ogrodzie, położonym na pagórku, w skale, wykuto dwie komnaty: w pierwszej zgromadzała się rodzina zmarłego, w drugiej, grzebalnej, znajdowała się prostokątna, również w skale wykuta skrzynia, przykryta płytą kamienną; w skrzyni składano zwłoki zmarłego namaszczone wonnościami i owinięte płótnem. Wejście zamykano kamieniem, kształtu kamienia młyńskiego, który wpuszczony był w skałę i obracając się w jedną stronę, zamykał szczelnie otwór, a obracając się w drugą, sam wsuwał się w szczelinę, wykutą w skale.

Obecnie Grób św. znajduje się pod olbrzymią kopułą, w budynku marmurowym, złożonym z dwuch komnat zupełnie ciemnych: w pierwszej jest właściwy grób, w którym było złożone Ciało Przenajświętsze; na tej skrzyni odprawiają się Msze święte.

W kościele Grobu św. znajduje się jeszcze wiele innych kaplic, należących do różnych wyznań, które odprawiają kolejno swoje nabożeństwa. Różnorodność ta jednak nie razi szczerze wierzących, którzy doznają tu przedziwnego wzmocnienia i ukojenia.



Konkurs na pamiątki Śląska

W tych dniach rozstrzygnięty został drugi konkurs na pamiątki ze Śląska, rozpisany przed pół rokiem przez Towarzystwo Popierania Rozwoju Przemysłu Ludowego i Domowego w Katowicach. Celem konkursu było zebranie odpowiednich wzorów na pamiątki, które mogłyby być masowo produkowane do rozsprzedaży.

Na zdjęciu — jedna z nagród w grafice: Drzeworyt świetnego artysty śląskiego Pawła Stellera — Matka Boska Piekarska.

Żywot Leona Wielkiego, papieża i nauczyciela Kościoła świętego

11-go kwietnia

Leon był rodem Włoch ze samego Rzymu, był w naukach i cnotach wychowany, a będąc archidjakonem rzymsko-katolickiego Kościoła, został wysłanym do Francji do Papieża Sykstusa III na pogodzenie dwuch wielkich hetmanów, których niezgoda Kościołowi św. wielce szkodziła. Stało się, że gdy był we Francji zajęty posłannictwem, umarł papież Sykstus, a w miejsce jego obrano go najwyższą Głową Kościoła roku 440 w sierpniu, który się wcale w swej nieobecności tego nie spodziewał. Wybór jego przyjęto z wielką radością, uznając w Leonie wielkie talenta i zdolność kierowania łódką Piotrową.

Pomimo, że na trudne dla Kościoła natrafił czasy, jednakże zdołał zaprowadzić swą przezornością ład i porządek. Wszystkim przyświecał czystością serca, rozsądek miał zdrowy, mądrość doskonałą, w przygodach myśl nieustraszoną, język powściągliwy, i jasną wymowę. Tak zaś starał się żyć świątobliwie, że nietylko grzechu, ale nawet i cienia jego się wystrzegał. W nocy, i we dnie trudnościami urzędu swego zajęty, oddawał się wielu pisaniom i kazaniom. Widać było stałość jego charakteru, że chociaż miał w urzędzie swym wielkie trudności, jednak serca swego nie zmieniał, i o nim prawdziwie można powiedzieć: „Sprawiedliwy jako lew ufność mając, lecz w bojaźni zostanie". (Przyp. 28.)

Za papiestwa Leona wyruszył na zdobycz okrutny król Attyla, król Hunnów, którego zwano „biczem bożym". Splądrowawszy już Turcję, Illyrję, Macedonję, Niemcy i Grecję, postanowił z takiemiż samemi okrucieństwami najechać Włochy i całe je zdobyć. Miasto Akwina broniło mu się przez trzy lata, poczem według swych guślarskich przepowiedni z odlotu bocianów wróżąc sobie Attyla zwycięstwo, przypuścił szturm okropny, miasto zdobył i wszystkich ludzi pozabijał i wszelką majętność złupił. Potem pociągnął na Rzym. Papież wiedząc, że siły jego za słabe przeciw hufcom pogańskim, postanowił sam z pomocą Bożą nieprzyjaciela zawojować. Ubrany w świetny ubiór papieski stanął przed Attylą nad rzeką Po, prosząc świętych Piotra i Pawła ku pomocy i wziąwszy kilku panów rzymskich ze sobą. Wtedy był już stary i siwy i prawdziwie wyglądał jak święty, dlatego Attyla na jego słowa się zmiękczył. Leon wystawiał mu okropność i niesłuszność najazdu, za który go Bóg będzie musiał karać. Na te słowa przeląkł się Attyla bo w tej chwili dwaj mężowie, widni tylko jego oczom, z dobytemi mieczami stanęli po lewej i po prawej stronie, i mieczem godząc w jego szyję, jeżeli nie usłucha. Attyla z uczciwością papieża pożegnawszy, wrócił się z wojskiem do Węgier i już rozlewem krwi się nie bawił. Kiedy się nad tem wielce dziwowano, a nadto dając do zrozumienia, że bojaźliwym okazał się wobec papieża, Attyla odrzekł: „Wy nie widzieliście tego, że obok Papieża stało dwóch anielskich mężów z dobytemi mieczami, grożąc mi śmiercią, jeżeli nie uczynię zadość woli męża Bożego".

Tak ten wielki Leon świętością swą zdziałał, czego cała Europa dokazać nie mogła. Dokonawszy tak cudownie zwycięstwo nad nieprzyjacielem zewnętrznym, musiał zwrócić oczy na Wschód, bo tam wichrzyć poczęło dwóch odszczepieńców, jeden patrjarcha aleksandryjski, imieniem Nestory, a drugi, mnich carogrodzki, którzy nauczali, że w Chrystusie są dwie natury, człowiecza i boska, i że Panna Marja nie jest Bogarodzicielką. Nestory i Eustyches zwołali sobór do Efezu, na który ledwie posłów papieskich przypuścić chciano. Ten nieprawnie zwołany sobór efezki, zowie się rozbójem efezkim, o czem przeczytać można w opisie żywota św. Florjana, który jako patrjarcha carogrodzki przeciwko bluźnierstwu wystąpiwszy, został tak sponiewierany, iż wskutek tego umarł.

Naówczas panował cesarz Teodozjusz II, który sprzyjał innowiercom, i papieżowi na jego wezwania, aby zgromadził sobór powszechny kościelny, nic nie pomagał. Bóg go też skarał, bo raz jadąc konno, spadł i kark skręcił. Po nim nastąpił dzielny hetman Marjan, który zaślubiwszy cesarzową Pulcherją, nakłanił ucha na wezwanie papieskie. Zwołał przeto powszechny sobór do Chalcedon, miasta położonego z drugiej strony cieśniny konstantynopolitańskiej. Na ten sobór zjechało się 630 biskupów, a papież wyprawił w zastępstwie za siebie biskupów Pascharyna i Lucencjana, i kapłanów Bonifacjusza i Bazyljusza. Sprawa była bardzo trudna, bo jakże dociec tajemnicy dwóch natur w Chrystusie, jeżli nie przez wiarę, i to koniecznie przez mocną wiarę. Leon kazał przez posłów odczytać list swój pisany do Florjana zbijający błędy Eustychego i Nestorego, a list ten tak wszystkich przejął, że jednogłośnie zawołano: „Piotr w Leonie mówi, to jest wiara katolicka, to jest wyznanie apostolskie, tak my wszyscy wierzymy!" Stolicę rzymską głową wszystkich kościołów wyznali, a biskupi papieża potomkiem Piotra świętego, wprost po duchu pochodzącym od niego i namiestnikiem Chrystusowym uznano.

List do Florjana dotąd się jeszcze znajduje. Kiedy heretycy z nową nauką wystąpili i Florjan biskup i partjarcha carogrodzki wystąpił przeciw tej nauce, wtenczas doszedł go ów list, ale już na wygnaniu. Leon święty spisawszy swe wyznanie wiary, napisał ów list z natchnienia Ducha świętego. Zanim ten list miał być wysłany, wprzódy go złożył na ołtarzu przez czterdzieści dni i prosił świętego Piotra, aby swemu potomkowi żadnej nie dozwolił omyłki uczynić.

Okrzyk powszechny na soborze: „Piotr święty w Leonie mówi", przyczynił się wielce do uznania powagi papieskiej i udowodnił też zarazem, że słowa listu „Piotr mówi przez Leona!" były przez Ducha świętego napisane. Tak jest, Piotr święty przemówił przez Leona, który miał objawienie, że

co napisał, dobrze napisał, a Piotr święty jeszcze nawet jego list zmienił.

Leon papież miał do rozstrzygnięcia bardzo ważną sprawę. Oto Anatoljusz, partjarcha carogrodzki odezwał się na soborze ze żądaniem, aby jego stolicę zaraz po rzymskiej Stolicy pierwszą uczynili. Posłowie papiescy nie mieli do tego żadnego zlecenia, a inni biskupi nie uważali to za słuszne. Pomimo tego posłano Leonowi spór do przejrzenia i rozstrzygnienia. Papież odmówił wyniesieniu stolicy carogrodzkiej po nad inne patrjarchaty starsze wiekiem, jak jerozolimski, antjocheński i aleksandryjski. Na synodzie nicejskim stolice uczczono i czci tej nikt nie ma powodu z krzywdą ich odbierać.

Anatoljusz, lubo się poddał, jednak nie stracił nadziei, myśląc, że przez cesarza Marcjana i cesarzową Pulcherją zdoła wpłynąć na papieża. To jednakże mu się nie powiodło, owszem, cesarz go zgromił a odtąd patrjarcha już na wyniesienie nie nastawał. Papież musiał koniecznie mieć namiestnika w Grecji, więc biskup tesalonicki miał nadzór nad wszystkiemi kościołami na Wschodzie. Leon tedy własnoręcznie napisał do namiestnika Anastazjusza: „Jako przodkowie moi są przodkowie miłości naszej, tak i ja naśladując ich, zleciłem Ci miejsce, aby i to staranie, które czynisz wszystkim kościołom z postanowienia Bożego, na wzór miłości naszej czynił, i Nas w tem popierał". Tak więc nie stolica carogrodzka otrzymała namiestnictwo papieskie na Wschodzie, tylko stolica w Tesalonice.

Jeszcze po raz drugi łakomiły się dzikie hordy na Rzym. Król Wandalów Genzeryk, wpadł z wielkim wojskiem do Włoch, obległ Rzym, a chociaż go nie spustoszył, to przynajmniej go złupił. Wtedy papież zajął się naprawą miasta, i Leon wszystko czynił, co miłość kazała. Z własnych funduszów utrzymywał lud ubogi, i starał się, aby każdy miał stosunkowo co zjeść. Niedługo też zakwitła zamożność, moralność wzrosła i ludzie dobrze się mieli.

Zbliża się wreszcie godzina rozwiązania. Leon święty był już bardzo stary, kiedy śmierć jego nastąpiła dnia 10 listopada 461 roku. Papież Sergjusz przeniósł święte zwłoki jego dnia 11-go kwietnia 697 roku do katedry świętego Piotra, a Benedykt XIV zaliczył go w poczet Świętych Pańskich roku 1744. Dla wspaniałych mów, kazań, nauk i listów, które po sobie pozostawił, nazwał go Kościół święty przez Benedykta XIV nauczycielem Kościoła św. Kościół św. nazywa Leona Świętym Pańskim, historja kładzie mu przydomek: Wielki, a koncylja i sobory biskupie zowią go filarem i niewzruszoną opoką prawdy.

Na obrazach przedstawiają go w papieskich szatach, piszącego książkę, albo stojącego przed Attylą, któremu anioł mieczem ognistym grozi.

Zaślepienie żydów

Niebawem, a mianowicie we Wielki Piątek, dramat męki Pańskiej roztoczy się znowu z całą swą grozą i ohydą przed oczami duszy naszej nabożnej. By nas tym bardziej usposobić do żałosnego rozważania tej największej tajemnicy naszej świętej religii, Kościół Chrystusowy okrywa się począwszy od ubiegłej niedzieli grubą żałobą, zasłaniając fioletowymi pokrowcami swoje miłe ozdoby, święte krzyże i obrazy, Ewangelia zaś dzisiejsza pokazuje po mistrzowsku, jak rosło coraz więcej zaślepienie tych, którzy byli przywódcami religii żydowskiej i mieli być później bezpośrednimi aktorami największej tragedii świata, bogobójstwa Boga-Człowieka, dokonanego na majestatycznym szczycie zbawczej Kalwarii. Kłótnie, które toczą z cichym a pokornym Chrystusem, ujawniają ich bezgraniczną nienawiść do ich i naszego największego Dobroczyńcy. Wszystkie wysiłki Jezusa, by ich oświecić i przywieść do upamiętania, spełzły na niczym. Owszem żydzi miotają najcięższe obelgi na Zbawiciela, nazywając Go nawet opętanym przez czarta. Kiedy zaś Jezus z majestatycznym spokojem ich zapewnia, że czarta nie ma, bo czci Ojca swego, i im z całą pewnością oświadcza, iż nawet pierwszy patriarcha, bogobojny Abraham, do Niego jako do Mesjasza tęskne swe oczy zwracał, wtedy oni porwali kamienie, „aby nań ciskali". Oto zaślepienie i wściekłość iście szatańska faryzejskich żydów, którzy powinni i mogli uznać w Chrystusie Boga po tylu cudach, rozpromieniających Jego, pod osłonami ludzkimi, Bóstwo.

Ale czy my nie dopuszczamy się podobnej przynajmniej winy, grzesząc śmiertelnie? Każdy grzech śmiertelny, popełniony z całą świadomością i wbrew wyraźnemu głosowi sumienia, jest pod pewnym względem grzechem przeciwko Duchowi św. Więcej: według nauki św. Tomasza z Akwinu w każdym grzechu śmiertelnym mieści się bogobójstwo. Czy taki czyn jest wogóle możliwy na świecie? Idź do Bolszewii, do Meksyku i do Hiszpanii, a łatwo się przekonasz, że takie zbrodnie nietylko są możliwe, ale rzeczywiście się zdarzają: tam wre formalna walka z Bogiem. Tylko tam? Czyż gdzieindziej nie słyszymy podobnych bogobójczych krzyków? Krew ścina się w żyłach, kiedy się słyszy, że są słudzy szatana, którzy czynią wszelkie wysiłki, by zabić Boga, we własnym sercu i w duszach drugich. Ach, Boże, zawsze, a zwłaszcza w obecnych czasach, słusznie rozgniewany, jak Cię przebłagam za tyle zniewag, doznanych od dzisiejszych masonów, żydów, komunistów, wolnomyślicieli itp. chrystobójców! Pójdę pod krzyż, zasłonięty pokutnymi fioletami, i w poczuciu własnej i drugich winy wołać będę po tysiąc razy z wszystkimi świętymi pokutnikami świata: „Jezu, miłosierdzia, miłosierdzia, miłosierdzia". Ks. Sz.

Z życia katolickiego

Wotum dzięczynne Wileńszczyzny za „Cud nad Wisłą".

W i l n o. W Wilnie prowadzone są obecnie roboty przy budowie kościoła klasztoru oo. redemptorystów przy szosie niemeńczyńskiej za Pośpieszką. Kościół ten i klasztor wznosi się z ofiar społeczeństwa katolickiego jako wotum dziękczynne Wileńszczyzny za „Cud nad Wisłą" w 1920 r.

Nowy kościół klasztorny skromnie nazywany kaplicą, obliczony jest na zmieszczenie tysiąca osób. Budowa trwa już półtora roku, dotąd wykonano blisko trzecią część całokształtu zamierzonych prac. W danej chwili wykończony jest gmach klasztoru.

Nowe kościoły w Wiecznym Mieście.

M i a s t o W a t y k a ń s k i e. Coraz większy przyrost ludnościowy w Rzymie (około 36 000 rocznie) pociąga za sobą konieczność rozszerzenia akcji duszpasterskiej także i na przedmieścia Wiecznego Miasta. W ciągu ostatnich paru lat powstały w Rzymie **34 nowe parafie.** W najbliższej przyszłości zostanie zbudowanych na przedmieściach jeszcze **20 nowych kościołów.** Za poparciem kardynała Marchetti Selvaggiani, generalnego wikariusza Rzymu, zbudowano już i odnowiono 36 domów Bożych oraz 65 kaplic. Prócz tego w ostatnich czasach stworzono 53 punktów akcji społecznej i charytatywnej.

Zjednoczenie polsko-katolickie w Brazylii.

K u r y t y b a. W połowie stycznia b. r. w życiu katolickiej Polonii w stanie Rio Grande do Sul w Brazylii zaszedł doniosły fakt — powstało „Zjednoczenie polsko-katolickie", skupiające w oparciu o zasady katolickie wszystkie organizacje polskie w wyżej wymienionym stanie. W związku z tym pisze dziennik kurytybski „Lud":

„Potrzeba takiej organizacji dawała się odczuwać już od wielu lat, jednakże specjalne warunki skupień w stanie Rio Grande stawały temu aż do ostatnich lat na przeszkodzie. W stanie tym mamy cztery wielkie skupienia polskie: w Guaranie, Sao Feliciano, Boa Vista do Erechim i Porto Alegre. Są to skupienia bardzo poważne, liczące każde około tysiąca rodzin polskich, daleko przytym od siebie położone, żyjące własnym życiem. Z natury rzeczy ośrodkiem ruchu organiz. winna być stolica stanu — Porto Alegre, jednakże inne prądy wiały z kolonij a inne w stolicy. Wszystkie trzy skupienia w głębi stanu tętniły życiem katolickim, kolonia zaś z Porto Alegre w większości swej mało dbała o sprawy religijne a nawet nieprzychylnie się do nich nie raz odnosiła. Stąd kolonia nigdy nie miała zaufania do haseł wychodzących z Porto Alegre. Wprawdzie w r. 1927 powstał w Porto Alegre „Związek Zrzeszeń Polskich", wydawał on nawet przez kilka lat własne pismo, jednakże nie potrafił sobie zdobyć ani pełnego zaufania kolonii, ani też wywiązać się z zadania. Zupełna martwota życia organizacyjnego w Związku Zrzeszeń i wzajemne oskarżenie się członków, których to oskarżeń echo dość głośno ostatnio odbiło się w polemikach prasowych, poderwały resztki zaufania kolonii do dawnych prowodyrów stolicy."

Cmentarz w Huesca — świadectwo wandalizmu czerwonej Hiszpanii.

P a r y ż. W przeciągu długich 20 miesięcy aragońskie miasto Huesca było otoczone ze wszystkich stron przez wojska czerwonego rządu Hiszpanii. Dopiero niedawno armia generała Franco odniosła na tym odcinku definitywne zwycięstwo, usuwając daleko komunistów. Widok, jaki przedstawiała okolica tego miasta, zajmowana przez czerwonych, był godny pióra Dantego. Najokropniej wyglądał cmentarz podmiejski, okupowany przez wszystkie te miesiące przez sztab anarchistów. Kaplica została przemieniona na stajnię. Drewniane średniowieczne figury Świętych zużyto jako materiał do palenia. Wiele trumien zostało rozwalonych a szczątki zmarłych porozrzucane wszędzie. Bezczeszczenie grobów zostało spowodowane przez plądrowanie anarchistów, poszukujących złota i biżuterii. Nawet złote zęby wydarto trupom. Wszystkie krzyże i krucyfiksy były bądź połamane bądź stratowane. Cmentarz w Huesca jest jednym z najokropniejszych dokumentów, świadczących o barbarzyństwie komunistycznym.

Nowy biskup słowacki.

B r a t y s ł a w a. Nadeszła tu z Rzymu wiadomość, że Ojciec św. mianował biskupem sufraganem słowackiej diecezji w Tyrnawie (Trnava) kanonika bratysławskiego i rektora seminarium ks. dra Michała Buzalkę.

Ks. dr. Michał Buzalka urodził się w r. 1885 w Słowacji, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1908. Od r. 1922 był profesorem a następnie rektorem seminarium w Tyrnawie. W r. 1931 przeniesiony został do Bratysławy, gdzie zajmując stanowisko rektora miejscowego seminarium otrzymał godność kanonika. Nowy biskup przez pewien czas był redaktorem znanego bratysławskiego dziennika katolickiego „Slovak", co wyraźnie charakteryzuje jego słowackie uczucia narodowe.

Hołd studentów katolików i protestantów św. Stefanowi.

B u d a p e s z t. Katolicka Liga Młodzieży Akademickiej oraz węgierskie stowarzyszenie studentów wyznania protestanckiego, grupujące razem około 24 000 osób, postanowiły złożyć wspólny hołd św. Stefanowi, założycielowi królestwa Węgier. Hołd ten zostanie złożony podczas wielkiego zebrania, które odbędzie się w dn. 3 kwietnia br. w audytorium Uniwersytetu budapeszteńskiego oraz w olbrzymiej sali Vigado.

Odroczenie Międzynarodowego Kongresu Prasy Katolickiej.

R z y m. Ze względu na ostatnie wypadki polityczne Międzynarodowy Kongres Prasy Katolickiej zwoływany przez Międzynarodową Unię Prasy Katolickiej do Wiednia na dnie 19—22 maja b. r. został oficjalnie odwołany. O nowej dacie Kongresu na razie nic nie wiadomo. Zarząd Unii skorzysta prawdopodobnie z okazji Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie, gdzie niewątpliwie zbierze się wielu dziennikarzy, by wspólnie zadecydować w tej sprawie i ustalić miejsce Kongresu Prasy.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny" Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.